

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk, moim i Państwa gościem jest dziś Krzysztof Mordyński, autor książki „Sny o Warszawie. Wizje przebudowy miasta tysiąc dziewięćset czterdzieści pięć- tysiąc dziewięćset pięćdziesiąt dwa”. Witam pana serdecznie.**

KRZYSZTOF MORDYŃSKI: Dzień dobry.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: To książka powstała z pasji historyka, uwielbienia architektury, czy miłości do Warszawy?**

KRZYSZTOF MORDYŃSKI: [śmiech] Chyba ze wszystkich trzech rzeczy równocześnie. Tak jestem historykiem i po prostu historia mojego miasta Warszawy mnie pasjonuje, a ponieważ równocześnie pisałem doktorat o Marszałkowskiej dzielnicy mieszkaniowej, więc i te wszystkie tematy, które łączyły się z odbudową miasta po wojnie, z przebudową, naprawdę zagmatwane sprawy, dylematy. Całe tło budowy tej jednej dzielnicy, ale w sumie dzielnicy jako fragmentu miasta, to wszystko mnie pasjonowało i z tego powodu narodził się po prostu pomysł napisania książki, już nie jako doktoratu [śmiech], ale po prostu jako książki, która dalej byłaby książką historyka, ale równocześnie no troszeczkę lżejszej gatunkowo, która opowiadałaby o tym całym tle przebudowy Warszawy po wojnie.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: I to przedstawia pan w książce z perspektywy architektów urbanistów, mierzących się z całą masą trudności, między innymi z dylematem dotyczącym kolejności wykonywanych prac. No trudno jest budować idealne miasto przyszłości, realizować dalekosiężny plan, jeśli brakuje po prostu dachu nad głową. Czy biorąc pod uwagę te wszystkie przeciwności, często również polityczne, powiedziałby pan, że ten wielki eksperyment, jakim była przebudowa Warszawy powiódł się, zakończył się sukcesem?**

KRZYSZTOF MORDYŃSKI: Wydaje mi się, że możemy znaleźć dużo pozytywów, natomiast tak jak to z eksperymentami bywa, jest o czym dyskutować. Przede wszystkim musimy na Warszawę, tą którą znamy, spróbować spojrzeć troszeczkę z innej perspektywy, niż ta, którą zazwyczaj patrzymy, jako ludzie, albo mieszkający w niej od urodzenia, czy też przybywający do niej na jakimś etapie swojego życia, kiedy patrzymy na nią i traktujemy ją jako dzieło skończone. Otóż ten cały eksperyment miał odmienić Warszawę taką jakiej nie znamy, taką jaką, już zdecydowana większość nas nie pamięta i zamienić ją w coś innego. Dopiero w tym kontekście, właśnie odniesienia do przeszłości, można zrozumieć, na czym polegał ten eksperyment, może jakie były jego

cele, to jest przede wszystkim to o czym piszę w książce.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Chyba takim podstawowym aspektem, o którym warto porozmawiać jest nowy plan Warszawy. Z jednej strony wydarzyła się ogromna tragedia, miasto zostało zburzone, niemal zrównane z ziemią, ale z drugiej w kontekście urbanistyki, to też pewna szansa dziejowa. I ten nowy plan wynikał z geograficznego i historycznego położenia miasta, i to jest niezwykle ciekawe, myślę że wielu mieszkańców nie zdaje sobie z tego sprawy, w oparciu o co powstała ta logika nowego układu przestrzennego stolicy.**

**KRZYSZTOF MORDYŃSKI:** Powiedziała pani właśnie o tej logice i to jest chyba to co jest bezsprzecznie najpiękniejsze w tej całej historii, bo efekty odbudowy, przebudowy mogą być różnie oceniane, tam jest jeszcze przecież to straszne tło polityczne. Natomiast to co w mojej książce, na czym chciałem się skupić na czym chciałem pokazać czytelnikowi, jest właśnie ta bezsprzecznie pozytywna, intelektualna sprawa, czyli przemyślenie całego, tej koncepcji nowego miasta. Architekci urbaniści przedwojenni i ci, którzy później odbudowywali Warszawę, mieli wiele zastrzeżeń do przedwojennego miasta. Ale przede wszystkim podstawową kwestią było to, że ono było właściwie tworem przypadku, po prostu narastało, samo i w momencie, kiedy oni dysponowali już dzięki rodzącej się urbanistyce, jako nauce, potężnym aparatem badawczym, analitycznym, a równocześnie możliwością działania takiego przemyślanego, to ich marzeniem było stworzenie przemyślanej struktury miasta i tym podstawową rzeczą miała się różnić Warszawa powojenna od tej przedwojennej. I tutaj ta logika wchodziła w grę, kiedy oni czuli się po prostu takimi twórcami ładu w miejsce chaosu. I to całe pytanie, jak będziemy odbudowywać Warszawę, urbaniści szukali jakiegoś elementu, który by tworzył przez wieki tożsamość Warszawy. I oni doszli do wniosku, że tym elementem jest skarpa Warszawska. Warszawa oczywiście mówi się, że leży nad Wisłą, ale ta Wisła ona jest akurat specyficznie leży w dole. Natomiast Trakt królewski, najważniejsza nasza ulica historyczna w Warszawie, ona biegnie wzdłuż skarpy w pewnym oddaleniu, ale jest uwarunkowana. I to jest właśnie ten motyw, wokół którego urbaniści przestrzennie oparli przebudowę Warszawy. Także mamy dwa układy, po prostu jeden biegnie wzdłuż skarpy, a drugi tę skarpe prostopadle przecina i tak powstaje ruszt podstawowy ulic Śródmieścia. No i wokół tego rusztu można budować później kolejne dzielnice Warszawy.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Takim sformułowaniem, które wielokrotnie pojawia się w książce jest miasto maszyna. Architekci, którzy po wojnie znaleźli się w biurze odbudowy stolicy, już w latach dwudziestych byli zafascynowani tą ideą. Co ona zakładała dla odbudowującej się Warszawy?**

**KRZYSZTOF MORDYŃSKI:** To coś chciałem przekazać czytelnikom, tą wiedzę, trochę zdumienie, zachwyt architektów urbanistów, to jest właśnie to, że ich pomysły na przebudowę Warszawy w dużej mierze były ukształtowane przez to co było przed

wojną. Natomiast ten okres dwudziestolecia międzywojennego, to jest moment, kiedy Polska wchodzi w zupełnie na nową ścieżkę rozwoju. Kiedy cała Europa w ogóle nasza cywilizacja poddaje się, no pewnemu prądowi technologii. Dziewiętnasty wiek, był wiekiem wynalazków, wydawało się w dziewiętnastym wieku, że ludzkość po prostu osiąga niesamowite wyżyny intelektu i technologii. Okazało się, dwudziesty wiek wyskoczył jeszcze bardziej i prawdopodobnie dwudziesty pierwszy jeszcze to pobije. W każdym razie dwudziesty wiek, okres międzywojenny, to jest właśnie okres też zachwycania się maszyną, czyli wytworem umysłu człowieka, wszystkim tym co nam pomaga. I architekci urbaniści chcieli także to zastosować do miasta, czyli jeżeli dzisiaj mówimy o inteligentnych domach, to wtedy oni mówili o mieście maszynie, czyli takim mieście, które będzie działać sprawnie jak najwspanialsza maszyna, ponieważ maszynę, co można powiedzieć, może chodzi tu po prostu o samoloty, o kolej, o olbrzymie statki, które się wtedy budowało, Polska była z tego dumna. To jest elektryfikacja, to jest wszystko to co sprawia, co dzisiaj jest dla nas często już w ogóle rzeczą oczywistą, a sprawiało, że i życie stawało się lepsze, lżejsze i miłsze. To wszystko trzeba przekuć na potrzeby człowieka. Wtedy urbaniści uważali, że miasto powinno być ułożone w pewne strefy. Była po prostu modernistyczna myśl, urbanistyczna, gdzie mamy strefy mieszkania oddzielne od stref pracy, żeby się one nie mieszały. W tej przedwojennej Warszawie, czy we wszystkich miastach, większości miast europejskich te strefy były przemieszane i osobno strefę wypoczynku. I to jest równocześnie myślenie o tym jak zorganizować przestrzeń, żeby ona w pozytywnie wpływała na życie ludzi. No urbaniści mieli taką myśl i taką nadzieję, że oni organizując miasto przestrzennie, będą pozytywnie wpływać na życie ludzi, na ich codzienną jakość życia.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: W pewnym momencie jednak ta koncepcja musiała się zmierzyć z socrealistyczną wizją rzeczywistości, oczywiście no nie dotyczyła tylko architektury i planowania miast, ale powstał sześćioletni plan odbudowy Warszawy. Po pięćdziesiątym szóstym roku ta wizja urbanistyczna znowu wkroczyła na tory modernistyczne, ale gdybyśmy tak sobie pofantazjowali i wyobrazili sobie Warszawę, w której ziściły się te wszystkie założenia planu sześćoletniego, to jak ona by wyglądała. Jakie charakterystyczne punkty znaleźlibyśmy na jej mapie?**

**KRZYSZTOF MORDYŃSKI:** Tych punktów charakterystycznych byłoby dosyć wiele, dlaczego? Dlatego, że różnica między miastem maszyną, a miastem kompozycją, tak postaram się nazwać te socrealistyczne miasta, leżało w przesunięciu pewnego akcentu. Najpierw ta myśl urbanistyczna przebudowy Warszawy, koncertowała się wokół tego właśnie, żeby traktować elementy miasta, jako te koła zamachowe maszyny. One mogą być oddzielnie, czyli oddzielnie mamy te wszystkie dzielnice, one są połączone takimi prężnymi arteriami ruchu. Natomiast, kiedy wchodzi ta myśl socrealistyczna, to ona kładzie przede wszystkim nacisk na kompozycje, czyli jakby funkcjonowanie miasta tak jak najbardziej niech ono będzie funkcjonalne, ale ważniejsze jest, żeby człowiek idący po tym mieście, niejadący samochodem, tylko idący, przechadzający się po tym mieście, podróżujący na piechotę, widział, że to miasto jest całością, i żeby to miasto robiło na nim

wrażenie przy tym stricte funkcjonalistycznym, modernistycznym podejściu do miasta i w tym kierunku szła przez pierwsze lata odbudowa Warszawy, miało się wrażenie, że Warszawa będzie się i to był w sumie był cel, też działanie organizmu, że Warszawa będzie się składać z osobnych osiedli, które będą miały wspólne jądro. Tym jądrem miałyby być centrum. Natomiast urbaniści już pod tą myślą socrealistyczną, oni chcieli, żeby miasto, płynnie przechodziło, żeby z jednej dzielnicy przechodziło się do drugiej dzielnicy, ale żeby były punkty charakterystyczne. I to są te najbardziej znane takie obrazki, właśnie tej koncepcji socrealistycznej sześćdziesięcioletniego planu odbudowy Warszawy, zawartej w księdze, gdzie są szkice architektów, które pokazują ich zdaniem, no najbardziej charakterystyczne elementy nowego miasta, czyli place, przede wszystkim place. Dzisiejszy Plac Defilad z centralnym domem kultury, który no miał być takim wieżowcem potężnym, aczkolwiek jak się okazuje niższym niż dzisiejszy Pałac Kultury i Nauki. Place takie jak, Plac Na Rozdrożu z olbrzymią fontanną, z kolumnadą. Przede wszystkim ulica Marszałkowska jako taka wielka aleja. To miasto socrealistyczne miało być miastem, które będzie robić wrażenie, będzie wielkomiejskie, które będzie sprawiać, że kiedy do niego przyjedziemy, to powiemy, od razu widać, że to jest monumentalna stolica. Za tymi budynkami oczywiście miała dalej się realizować, często się tego nie rozumie, miała się dalej realizować koncepcja miasta, które miało być miastem funkcjonalnym, ale różnica między tą Warszawą modernistyczną, miastem maszyną, a miastem kompozycją, była taka, że ten główny nacisk był położony w mieście socrealistycznym na tą łatwą dostrzegalną- widowiskowość. I w praktyce przełożyło się to po prostu na to, że najpierw zaczęto o tych wielu miejscach, które miały być monumentalne, a ponieważ jeszcze ich nie skończono, no to mamy do czynienia z takimi koncepcjami przestrzennymi, gdzie kiedy dzisiaj się poruszałem przez miasto, które, no można oceniać dosyć surowo.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Skoro wspomniał pan o Pałacu Kultury i Nauki, to myślę, że warto przytoczyć też i jego historię, jakby nie patrzeć jest to dziś jeden z symboli Warszawy wpisany w tkankę miasta. Nie powinniśmy go jednak traktować, jako taki zupełnie przypadkowy i oderwany prezent od Związku Radzieckiego, bo idea tej budowli powstała już wcześniej, z czego mało kto zdaje sobie sprawę.**

**KRZYSZTOF MORDYŃSKI:** Tak, zdecydowanie wcześniej koncepcja i czy idea, właśnie może idea pani powiedziała to nawet trafniej. Z reguły historii Pałacu Kultury i Nauki zaczyna się od momentu, kiedy Rosjanie tak troszeczkę nie oficjalnie przysyłają wiadomość, że oni będą chcieli to wybudować i żeby nikt tutaj się nie obruszył tylko, żeby podejść do tego z entuzjazmem. Więc Sigalin dostaje takie polecenie i on mówi; „o tak rzeczywiście”. I to jest początek lat pięćdziesiątych, pięćdziesiąte pierwszy rok. Otóż ten Pałac Kultury nie wziął się znikąd. To jest po prostu przechwycenie przez Związek Radziecki Polskiej koncepcji wybudowania tam i teraz czego. Początkowo myślano tutaj po prostu o tym, żeby centrum Warszawy wzdłuż ulicy Marszałkowskiej było, i to jest koncepcja Macieja Nowickiego, było takim widowiskowym elementem nowoczesnego miasta. Co było takiego najbardziej nowoczesnego, co zachwycało ludzi w czterdziestym piątym, czterdziestym szóstym roku, jaka wizja miasta zachwycała? Otóż miasto,

które w centrum miałyby zespół wieżowców, miałyby zespół biur, miałyby salony samochodowe, kawiarnie i żeby to jeszcze wszystko przecinała jakaś ulica, po której będą mknąć najnowsze samochody i to w świetle dziennym szerokiej ulicy w ciągu dnia, a w nocy w świetle neonów. Czyli można by powiedzieć zupełne zaprzeczenie przedwojennej Marszałkowskiej, która była wąską ulicą, gdzie jak stanął tramwaj, to wszystko się już korkowało i nie było mowy o żadnej wielkomiejskości. Ta wielkomiejskość była zupełnie innego typu, też oczywiście miała swój czar. Ale to, co chciano zrobić, to wielkomiejską aleję taką nowoczesną, super nowoczesną. I tutaj powstała ta idea, że tam gdzie dzisiaj jest Pałac Kultury, to mają po prostu stać grupy wieżowców w kompozycjach. Ona się zmieniała, kiedy wprowadzono socrealizm, no to zauważono, że ten nie chodzi o to, żeby miasto było miastem bankierów, bo nie żyjemy już w takim ustroju, tylko miasto ma być miastem przede wszystkim dla ludzi, tak to określano. Tutaj to społeczny cel przebudowy Warszawy nie był nigdy kwestionowany, tylko był po prostu troszkę inaczej realizowany, później raczej, jako hasło propagandowe. Ale to, co miało tam się znaleźć to przede wszystkim domy kultury. Tak jak w osiedlu, tym społecznym, modernistycznym, osiedle ma mieć dom kultury, tak samo miasto miało mieć centralny dom kultury. Jest to poniekąd idea dosyć piękna, no po prostu pokazuje, że miasto ma być przestrzenią społeczną, a nie przestrzenią tylko i wyłącznie zarabiania pieniędzy. Czyli tam stawiano na planach różne formy, centralny dom kultury, no pod wpływem tych przemian politycznych przede wszystkim faworyzowano robotników i chłopów, więc tam miał stać dom kultury robotniczej, czy dom chłopca. Wszystko w tym miejscu, gdzie dzisiaj jest plac defilad, Pałac Kultury i Nauki. Ale forma architektoniczna wciąż pozostawiała dużo do życzenia. I ta ostatnia Polska forma architektoniczna jest widoczna właśnie w tych socrealistycznych wizjach miasta. To jest rodzaj takiego wieżowca dosyć krępego, on jest pokazany jako wysoki, pnący się w niebo. Ale kiedy patrzymy na makietę, która towarzyszyła architektonicznym dyskusjom, to on by tak sięgał maksymalnie do dwóch trzecich, jeśli nie niżej, dzisiejszego Pałacu Kultury i Nauki. I widocznie te makiety obserwowane przez Rosjan, natchnęły kogoś w Moskwie, aby przedstawić tak zwaną propozycję, której nie wolno odrzucić. Czyli Rosjanie już wcześniej obiecywali, że oni nam pomogą odbudować stolicę i ta pomoc miała rzeczywiście wymiar jak najbardziej realny na początku szczególnie przysłali maszyny, no pomagali w zaopatrzeniu, ale mowa też była o tym, że pomogą nam z jedną dużą inwestycją. I tutaj nie do końca było wiadomo, o co chodzi. Spodziewano się, że może zbudują jakieś dzielnicę mieszkaniową. Chodziły też plotki o tym metrze. Natomiast Rosjanie postawili na coś co będzie widowiskowego i po prostu przyjęli tą koncepcję centralnego domu kultury i przysłali własnego architekta Lwa Rudniewa z zespołem, który miał tu postawić pałac. Ale pałac już taki Radziecki pałac. Oczywiście później ubierano to w typową dla socrealizmu, no tą propagandową sferę, że to ma być Polski socrealizm, więc tam będą Polskie elementy i rzeczywiście przyklepiono tam różne Polskie elementy architektoniczne. No to strukturalnie, ta budowla jeśli chodzi o architekturę pozostała wieżowcem Radzieckim i z tego powodu, może nam się źle kojarzyć. No ale z drugiej strony jest już od dawna symbolem miasta. Jest kawałkiem, no bardzo ciekawej architektury, szczególnie jeśli chodzi o wnętrza i funkcja przez wiele lat, funkcjonowanie wewnątrz, naprawdę była bardzo pożyteczna, no choćby dlatego, że mieściły się tam i instytucje kultury, i instytucje nauki, i dom młodzieży, i to nie miało wcale wymiaru jakiegoś propagandowego, tylko naprawdę one tam były i działały. I teraz proszę mi wskazać inne miasto, które zostało

przebudowane po wojnie w Europie? Ile takich miast mamy, które miałyby rzeczywiście jako swoje centrum, prężny ośrodek naukowo-kulturalny? No to tylko niestety to, że to jest równocześnie symbol, polityczny, to komplikuje nasze odczucia w stosunku do Pałacu Kultury i Nauki.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Swoją drogą bardzo podobny wieżowiec widziałam też w Rydze na Łotwie. I on wygląda właśnie jak taka krępa wersja Warszawskiego Pałacu. Powiedział pan o aspekcie społecznym, którego nie możemy pominąć, poświęcony jest mu też jeden z rozdziałów pana książki. Modernistyczni planiści myśleli cały czas o tych więziach i zależnościach społecznych. Powstała też koncepcja społecznie zorganizowanego osiedla. Czy my dziś możemy jeszcze znaleźć przykłady udanych realizacji tego pomysłu.**

KRZYSZTOF MORDYŃSKI: Z tym jest kłopot, dlatego że cały czas miasto podlega zmianom. Te zmiany no niestety są chaotyczne, a szczególnie stały się po osiemdziesiątym dziewiątym roku, kiedy nastąpił taki przewrót. To to już jest ocena tego co było, która jest z reguły negatywna, czyli mam na myśli takie, to się nazywa blokowiska, te PRL-owskie osiedla, się nie kojarzą jakoś, jakoś dobrze. I one dzisiaj są zmieniane i zresztą życie je zmieniło, a z reguły ich wykonanie nigdy nie było takie jak w planie i tu jest ten problem. Dlatego, to co chciałem przekazać w książce, to właśnie tę koncepcję, czy miało być to osiedle. Miały być kolejne dzielnice, dzielnica składa się zazwyczaj z kilku osiedli, chyba była to koncepcja, osiedle składa się z kilku kolonii, więc to jest taka przemyślana struktura, tego jak można urządzić środowisko mieszkaniowe. Te osiedla miały być podstawową tkanką miasta, że jak kiedyś po prostu były przed wojną ulice, wzdłuż których wznoszono kamienice, tak żeby one, to były prywatne inwestycje. Czy one po prostu musiały się opłacać. To stałym celem był ten zwrot kapitału, to jest po prostu naturalny mechanizm ekonomiczny. To celem tych nowych osiedli miało być to, aby tam się po prostu żyło wygodnie i równocześnie, żeby ta więź społeczna powstawała. Na to liczyli urbaniści, którzy nie mieli nic wspólnego z komunizmem. Oni już działali przed wojną, to byli architekci, urbaniści społecznicy. Miasto w całości, jak i te osiedla miały realizować tę ideę, żeby każdy miał dostęp do światła, przestrzeni i powietrza. I to jest właśnie to czego nie doceniamy zazwyczaj, żyjąc sobie, uważając, że to jest nam dane i to jest oczywiste, otóż nie jest oczywiste, jeżeli ktoś się przeprowadzi do śródmieścia, albo jeszcze właśnie się tak sto lat temu się przeprowadził, to by wiedział dlaczego to jest takie ważne. Te osiedla, które budowano po wojnie, według tej idei, często ze względów ekonomicznych nie były realizowane jako jedna całość i to był jeden z takich podstawowych problemów, które sprawiały, że nie odczuwano tej jakościowej zmiany tak bardzo jakby sobie tego urbaniści życzyli. Bo to właśnie nie była tylko kwestia takiej rzeczy, powiedzielibyśmy fizycznych, że mamy gdzie wyjść, są drzewa, że właśnie osiedle jest parkiem, bo to też jest ważne, ale też całej tej infrastruktury, która sprawia, że nasze życie w nim jest wygodne, czyli że miejsca mieszkaniowe, czy liczba mieszkańców jest obliczona tak, aby dla wszystkich dzieci znalazło się miejsce w żłobkach, przedszkolach, w szkołach. Czyli każdy, kto ma dzieci wie, że to jest to jest poważna sprawa. Żeby to było niedaleko, najlepiej, żeby dzieci ze szkoły podstawowej same chodziły do szkoły i wracały

bezpiecznie. Czyli znowuż tak zorganizujemy to osiedle, żeby nie trzeba było przecinać dużych ulic na drodze do szkoły i żeby, tak chciała Barbara Brukalska, właśnie urządzić czy Syrkusowie, te osiedla, żeby po drodze z pracy, no zakładano, że ludzie nie będą wracać samochodami jeszcze, ich było stanowczo za mało. Po drodze z pracy można było wykonać zakupy. A kiedy mamy ochotę na jakąś rozrywkę kulturalną, to żeby można było pójść w inną część tego osiedla, bardziej zaciszną, tam gdzie jest czytelnia, a nie przeszkadza ruch miejski, czy nie przeszkadzają jakieś odgłosy z warsztatów, czy z boiska, gdzie też można spędzać czas. Czyli to była taka myśl, która trochę niektórych wprawiała w zdumienie, przede wszystkim, może chyba samych urbanistów, którzy mówili, możemy teraz to zaplanować, miasto nie musi narastać chaotycznie, tylko jeśli się chce i można, a w nowym ustroju teoretycznie można było, to można to po prostu wszystko przemyśleć i zaplanować. Ułożyć tak, no żeby ludzie nie żyli w ścisku i nie stali w korkach, nie biegali gdzieś na drugi koniec miasta. Czyli dokładnie szczerze mówiąc, to co się teraz dzieje, kiedy nie ma miejsca w przedszkolu, to trzeba jechać na drugi koniec miasta. Stoimy w korkach, mówimy nie ma gdzie wyjść z psem, są wszędzie płoty. Oni mówili, to można zaplanować inaczej, miasto zostało zaplanowane i niestety teraz poprzez różne, no nasze współczesne decyzje, te walory pozytywne znikają, natomiast pozostają pewne negatywne, rzeczy i one zaburzają trochę nasz sąd o przeszłości.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: To mówiąc ostatnimi słowami pana książki- „dobrze by było, gdyby współcześni planiści i inwestorzy od czasu do czasu przypominali sobie o założeniach modernistów”. Krzysztof Mordyński, autor książki „Sny o Warszawie. Wizje przebudowy miasta tysiąc dziewięćset czterdzieści pięć-tysiąc dziewięćset pięćdziesiąt dwa”, był dziś moim i Państwa gościem w „Audycjach kulturalnych”. Dziękuję za tę rozmowę.**

KRZYSZTOF MORDYŃSKI: Bardzo dziękuję.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie